



Jak strzelcy z Podkarpacia statystowali na planie filmu „1920 Bitwa Warszawska”

Pompki z Urbańską i autograf od Szyca

JAROMIR KWIATKOWSKI

- Podczas kręcenia zdjęć jeden ze strzelców obchodził 18. urodziny. Młodzieżowy zwyczaj jest taki, że walimy taką osobą 18 razy paskiem. Akurat przechodziła Natasza Urbańska. Dołączyła się i też uderzyła go tym paskiem - opowiada Miłosz Elgass z rzeszowskiego „Strzelca”, jeden ze statystów na planie filmu Jerzego Hoffmana „1920 Bitwa Warszawska”.

W rolę statystów, jak informuje inspektor Marek Strączek, dowódca Południowo-Wschodniego Okręgu Związku Strzeleckiego „Strzelec”, wcieliło się ok. 300 strzelców, w tym prawie setka z Podkarpacia. Zdjęcia z ich udziałem były kręcone we wrześniu ub. roku.

Krzyczeliśmy „ura, ura!”

Miłosz statystował jako Polak i jako bolszewik. Dowodził jednym z plutonów kompanii strzelców, która brała udział w kręceniu zdjęć. Nie jest to pierwszy jego epizod w filmie: statystował już w pierwszym odcinku serialu TVP „1920. Wojna i miłość”. Jego kolega ze „Strzelca”, Mateusz Furman, również z Rzeszowa, wcielił się u Hoffmana w rolę bolszewika.

Śmieją się, że nie musieli uczyć się ról na pamięć, bo niewiele było do zapamiętania. Miłosz: - Na przykład kręcono z naszym udziałem taką scenę, że w samochodzie stał komisarz bolszewicki i przemawiał, a my tworzyliśmy tło i krzyczeliśmy „ura, ura!”. Kiedy statystowałem po stronie polskiej, brałem udział np. w kręceniu sceny obrony polskich okopów.

Zdyscyplinowani strzelcy i złodziej na planie

- Na planie filmowym bardzo przydało się wyszkolenie wojskowe strzelców - podkreśla inspektor Strączek. Potwierdzają to Miłosz i Mateusz. - Dzięki wiedzy, jaką wynieśliśmy ze „Strzelca”, mogliśmy lepiej sobie wyobrazić, jak to kiedyś wyglądało i jak mamy to zagrać - dzieli się wrażeniami Mateusz.

Obaj podkreślają, że ważnym atutem strzelców było zdyscyplinowanie. - Na planie trafiali się ludzie zupełnie przypadkowi, z którymi był czasami duży problem - opowiada Miłosz. - Nie mieli żadnego doświadczenia, jeżeli chodzi o musztrę. Ale najgorszy był brak dyscypliny. Nie słuchali poleceń kierownika planu, a nawet zdarzył się przypadek kradzieży rzeczy osobistych. Złodzieja nie znaleziono. Następnego dnia, jak słyszeliśmy, reżyser Jerzy Hoffman podziękował za współpracę firmie, która zaangażowała tych ludzi z castingu.



Miłosz Elgass z rzeszowskiego „Strzelca” statystował jako Polak i jako bolszewik.

Gdy cywilnych statystów ubyto, wzięto więcej strzelców. Miłosz: - Była taka sytuacja, że kierownik planu zwrócił się do szefa naszej komendy głównej z... pretensjami, że im zepsuliśmy plan. Chodziło o to, że kierownik miał zaplanowane 8-9 godzin zdjęciowych na daną scenę, a my - dzięki naszemu zdyscyplinowaniu i doświadczeniu - zrealizowaliśmy ją w 2 czy 3 godziny.

Najdłuższa kolejka do Szyca

Widywali na planie reżysera Jerzego Hoffmana i odtwórców głównych ról: Nataszę Urbańską (Ola Raniewska) i Borysa Szyca (Jan Krynicki).

Urbańska dołączyła się do świętowania osiemnastych urodzin jednego ze strzelców nie tylko w ten sposób, że brała udział w uderzaniu go paskiem. Jednym z młodzieżowych zwyczajów przy takiej okazji jest to, że wszyscy „pompują” 18 pompek. - Pani Natasza też „pompowała” razem z nami - opowiada Miłosz.

Miłosz dostał oczywiście autografy od Hoffmana i Szyca. - Do przyczepy Borysa Szyca były najdłuższe kolejki - wspomina. - Każdy chciał zamienić z nim choćby kilka słów.

Pierwszy film po wojnie

Miłosz i Mateusz uważają, że najnowsze dzieło Jerzego Hoffmana pozostawi ślad w polskiej kinematografii. Już choćby z tego powodu, że jest to pierwszy film w polskim kinie zrealizowany w technologii 3D. - A przede wszystkim dlatego, że jest to pierwszy film fabularny po wojnie, który pokazuje wydarzenia 1920 roku - podkreśla Miłosz.

j.kwiatkowski@nowiny24.pl
17 867-22-16

FILM „1920. BITWA WARSZAWSKA” WCHODZI DZIŚ NA EKRANY KIN - CZYTAJ NA STR. 4



W filmie statystował też Zbigniew Szyca, przedsiębiorca i działacz społeczny z Głogowa Małopolskiego. Na zdjęciu z Borysem Szycem.

TO I OWO O FILMIE „1920 Bitwa Warszawska”

Reżyser Jerzy Hoffman pozyskał do współpracy znakomite nazwiska. Scenariusz napisał wspólnie z Jarosławem Sokolem, zdjęcia zrealizował Sławomir Idziak, muzyka jest dziełem Krzesimira Dębskiego, scenografia - Andrzeja Hallirskiego, a choreografia - Janusza Józefowicza. Do scen z końmi i jeźdźcami wykorzystano grupy rekonstrukcyjne. Największe zgrupowanie kawalerii było w Komarowie, gdzie kręcono sceny przemarszu wojsk i szarżę polskiej oraz bolszewickiej kawalerii wzięło w nich udział 280 koni wierzchowych i zaprzęgowych. W trakcie zdjęć nie obyło się bez ofiar: padł jeden z koni. Po prostu miał swoje lata.

Technologia 3D sprawiała realizatorom sporo kłopotów. Podczas prób okazało się, że obraz trójwymiarowy jest tak wyostrojony, że nawet oddalone postacie na trzecim planie są bardzo dobrze widoczne. Dlatego trzeba było zadbać o wszystkie detale kostiumów. Bywało, że jednego dnia ekipa musiała bardzo pieczołowicie ubrać i ucharakteryzować 600 statystów! Specjaliści od strojów studiowali obrazy, fotografie, ówczesne gazety i kroniki filmowe, by jak najdokładniej przygotować kostiumy. Kamery 3D wychwytywały każdą sztuczność. Nawet sztuczne wasy wyglądały fatalnie. Borys Szyca musiał więc zapuścić wąsik, którego ponoć strasznie nie lubił.